

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Po odwiedzinach czeskich. — Wystawa w Częstochowie i udział w niej Galicyi. — Trzy jubileusze i różne z tego powodu uwagi. — Krucjata przeciw Holmesowi. — Lektura, jej złe i dobre strony. — Konferencya poselska i co z niej wynika. — Uciśnieni Niemcy. — Czarnogóra grozi).

Zjazd polsko-czeski w Krakowie, Częstochowie i Warszawie już się ukończył, goście poróżniali się do swych siedzib, a prasa rozważa doniosłość zbratania się i snuje różowe horoskopy na przyszłość. Czy te nadzieje spełnią się kiedy, a wygłoszone piękne zasady czy przybiorą kiedy realne kształty, na razie twierdzić nie można, znając jednak i jedną i drugą z kochających się tak serdecznie stron, przypuszczaćby należało, że raczej skończy się tylko na zapewnieniu obopólnej zgody i miłości, a sprawy potoczą się, jak dotąd, zwyczajnym trybem. My, znani ze słomianego zapachu, głosimy bardzo szczerne zasady, ale też i bardzo prędko o nich zapominamy. Czesi zaś znani są już z tego, że miłość u nich miłością, ale interes to grunt. Przy śniadaniach, obiadach i uroczystych wieczorach zabawiliśmy się w towarzystwo wzajemnej adoracji, Czesi chwalili Polaków, Polacy Czechów, każdy mimochodem wtrącił i coś na własną swą pochwałę i uwierzyliśmy, że rzeczywiście Czesi i Polacy to bracia rodzeni, którzy nigdy sobie na pięty nie następują, ale zawsze idą sobie na rękę i przeciw wspólnemu wrogowi od zachodu stanowią prawdziwe przedmurze Słowiańszczyzny.

Czy tak jest w rzeczywistości, każdy, zapatrujący się krytycznie na bieg wypadków, potrafi sam osądzić. Niedaleka przyszłość okaże, kto ma rację, czy entuzyaści, zapatrujący się różowo na życie, czy też niedowiarkowie, do których niestety i ja należę, którzy woleliby mniej słów pięknych, a więcej czynów. Pierwszym owocem polsko-czeskiego zbratania się powinna być zmiana na lepsze stosunków narodowościowych na Śląsku austriackim, gdyż tak, jak się dzieje obecnie, jest niedobrze, szowinizm czeski obu narodowościom wychodzi na złe, a korzystają z niego Niemcy, podsycający spory, aby tem łatwiej rządzić w imię starej, nie bardzo moralnej, ale wygodnej zasady: *divide et impera!* Jeśli więc teraz nie ukończy się czesko-polska nagonka na Śląsku, musielibyśmy powiedzieć, że wygłoszone niedawno toasty, mające stwierdzić słowiańskie braterstwo, rozplynęły się z wiatrem, a pozostało po nich tylko przyjemne wspomnienie.

Dzięki Czechom dowiedzieliśmy się, że w Częstochowie jest jakaś tam wystawa, urządzona podobno przez Polaków, w której bierze udział aż dwu wystawców z Galicyi! Ktoś, nie znający się na geografii, a nie mający pod ręką atlasu lub mapy, gotów myśleć, że Częstochowę oddziela od Galicyi choć z tysiąc kilometrów, nie też dziwnego, że galicyjscy przemysłowcy przelecieli się oddalenia i nie obeszli wystawy. Najbardziej sielankowo postąpiła sobie galicyjska Liga przemysłowa, która zażądała od dyrekcyi wystawy nadesłania sobie sprawozdania o jej odbyciu. Niech się jednak Galicyanie pocieszą, z Krakowa do Częstochowy jest tylko pięć godzin jazdy koleją, może więc i Kraków pójdzie za przykładem Lwowa i urządzi wycieczkę na wystawę, aby naprawić to złe, które się już stało, a które ma źródło w naszej znanej ospałości i obojętności dla wszystkiego, co powinno być dla nas najświętsze. Polacy z Kongresówki powinni nam być bliżsi niż Czesi, a rozwój ich kulturalny i przemysłowy powinien nas więcej obchodzić, niż kogo innego. Sztuczny podział słupami granicznymi nie powinien być przeszkodą, tamującą łączność i solidarność narodową, o której Galicya, niestety, niema pojęcia.

Jeśli z wygodnego i spokojnego snu nie obudziła nas częstochowska wystawa, może przecież poruszy nas wiadomość o trzech jubileuszach, jakie w bieżącym roku obchodzi naparstek, maszyna do szycia i puszka na konserwy. Dla amatorów tanich a smacznych wyzerek zdarza się dobra sposobność puszczania wodzów swym upodobaniom. Jubileusze, to nasza specjalność, nie wątpię więc, że co rychlej zawiążą się komitety, mające za zadanie godne uczczenie tak znakomitych wynalazków, a za cenę wygłoszenia patryotycznej mowy można sobie smacznie podjąć i popić, a nawet i przynieść coś ze sobą do domu, jak to mieliśmy sposobność zauważyć w czasie rautu na cześć Czechów w salach starego teatru, gdzie cygara i rozmaite smakołyki ginęły w okamgnieniu w obszernych kieszeniach angielskich uczestników uroczystości. Chwalił się przedemną jeden z tak zwanych krakowskich „wyjadaczy“, który bierze udział w każdej uroczystości, o ile połączona ona jest z jedzeniem i piciem (*nota bene* za

darmo), że jak rok długi nie kupuje nigdy cygar, przyniesione bowiem z takiego festynu wystarczą zupełnie i dla niego i dla jego przyjaciół.

Dwa z tych jubileuszy nie wiele nas obchodzą. Mam tu na myśli naparstek i maszynę do szycia, przedmioty, należące do gospodarstwa domowego, podległego zarządowi damskiemu. Nasze panie powinny się zająć ich uczczeniem, dla mężczyzn pozostanie jubileusz puszki na konserwy, którą znają i miłują wszyscy, o ile jako c. i k. armia weszli z nią w bliższe stosunki z okazji manewrów. Komitet krakowskich sufrażystek będzie miał *ex re* owych rocznic dobrą sposobność przypomnienia się światu i zażądania ponownie prawa wyborczego dla kobiet, skoro tak piękny przykład ruchliwości dają im angielskie koleżanki, nie przebiegające w środkach, aby tylko dojść do upragnionego celu. Za nerwowymi Angielkami idą już i poważne a spokojne Niemki i na wrzesień przygotowują zbiorowe manifestacje pod hasłem: prawo wyborcze dla kobiet! Więc też i nasze panie nie powinny pozostać w tyle. Wspaniałomyślnie przyrzekam im poparcie moralne, bo na materialne mnie nie stać. Robię to jednak nie z przekonania, że kobieta jest stworzoną do polityki, ale dla domowego spokoju, gdy bowiem moja czcigodna połowica zajmie się sprawami publicznymi i zacznie gonić na posiedzenia ankiet, komisji i komitetów, będzie przynajmniej cicho w domu, a za tę cenę można się nawet zdobyć na poświęcenie gotowania obiadu, cerowania pończoch i skarpetek, przyszywania guzików i inne zajęcia, które dotąd należały do kobiet, a obecnie staną się udziałem mężczyzny. W tym celu kupiłem sobie już książkę kucharską i w wolnych chwilach badam tajniki kuchenne, aby w danej chwili nie być nieprzygotowanym.

Przy tej sposobności przekonałem się, że książka kucharska jest lekturą nader poważną i przyjemną, daleko korzystniejszą, niż n. p. zachwywanie się nadzwyczajnymi przygodami Sherlocka Holmesa, Nicka Cartera, Buffallo-Billa i jak się tam jeszcze nazywają bohaterowie modnych romansów, przeciw którym obecnie księgarnie ogłaszają krucjaty. Późno, bo późno to nastąpiło, w każdym jednak razie lepiej, niż gdyby tą sprawą miano się zupełnie nie zająć. Czytanie owych sensacyjnych opowieści narobiło dość złego, budząc niepotrzebnie młodzieńczą fantazję i tak już przeczułonego społeczeństwa, psując i kalecząc nasz język i napychając polskim groszem kieszenie pruskich księgarzy, którzy zrobili na tem znakomite interesy. Wiele przestępstw, jakich młodzież nasza dopuściła się w ostatnich czasach ma swe źródło właśnie w owej lekturze, czas więc był najwyższy, aby ją wreszcie wyrugować. Należałoby jednak pomyśleć nad tem, aby młodzieży dać sposobność zaspokojenia gorączki czytania przez postaranie się o tanie a pożyteczne wydawnictwa pereł naszej literatury ojczystej lub choćby i obcej, ale w dobrych tłumaczeniach. Wydawnictwo takie musi się opłacić, a wydawca będzie mieć nadto tę moralną nagrodę, że społeczeństwo będzie mu wdzięczne, iż uwolnił je od tej plagi, jaką są plody chorobliwej fantazyi różnych zaściankowych grafiomanów.

Należycie dobrana lektura jest potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, który wprawdzie nie dorównywa żywemu słowu, mimo to jednak przyczynia się bardzo do podniesienia wykształcenia jednostek i ich umoralnienia. A tego bardzo nam potrzeba, gdyż z czasem jakoś tak dziejemy, że zachodzi obawa powrotu do owego stadyum, w jakim ludzkość znajdowała się przed laty tysiącem. Świadectwem tego mnożące się coraz bardziej skargi na różne wybryki i to nie tylko młodzieży, ale nawet i starszych, którzy przecież powinniśy świecić innym przykładem. Dość wspomnieć o niszczeniu wszystkiego, co nam wpadnie pod rękę, a co nie jest naszą własnością. Wystarczy przejść przez plantacje, aby się przekonać, że ławki pokrajane nożem, sztachety pogięte i połamane, każdy kwiatek i gałązka, o ile dosięgnąć je można, zniszczone. Sprawa nam jakąś przyjemność wyrządzenia szkody, a im ona większa i bardziej bezsensowna, tem bohaterstwo większe. Tutaj zaliczyć także należy epidemję podpisywania się wszędzie, na pomnikach, ścianach kościołów i budynków pamiątkowych, drzew i to nie tylko ołówkiem, bo to się da zmyć, ale dółtem lub szczyrzykiem, aby trwałszym był dowód naszego wandalizmu. Nic też dziwnego, że z młodego pokolenia, wychowanego w tym duchu, rodzi się potem nowe, które za nic ma sobie wszystkie zabytki i pamiątki, czyli inaczej mówiąc z młodych a lekkomyślnych młodzików wyrastają potem nasi „burzymurki“, których raz każdy zabytek, przypominający dawne lepsze czasy. Nawracamy więc, póki czas, wkrótce może bowiem być za późno!

Wszystko da się jednak poprawić, byle tylko były dobre chęci, a na nich zdaje się nam nie zbywa. Choć przysłowie powiada, że droga do piekła wybrukowana jest dobrymi zamiarami i chęciami, ja sądzę, że byle chęci były, to jakoś to pójdzie. Biermy sobie przykład z pana Głabińskiego, który nic sobie nie robiąc z gorąca i kanikuły, postanowił naprawić sytuację, i na dzień 17 sierpnia zwołał konferencyę przewodniczących klubów, aby poznać stanowisko wszystkich stronnictw wobec kwestyi uruchomienia Izby w zbliżającej się sesji. Zastępcy Unii słowiańskiej, głównego źródła obecnej parlamentarnej obstrukcyi, oświadczyli, że nie powzięli dotąd uchwały, by prowadzić dalej politykę obstrukcyjną, jednakowoż muszą sobie zastrzedz swą opozycyjną taktykę na czas zwołania Rady państwa i nie mogą na razie dać żadnych zobowiązań. Przewodniczącego dr. Głabińskiego upoważniono do porozumienia się z rządem i stronnictwami, celem zapewnienia zdolności do pracy Rady państwa i rozjechano się w nadziei, że przecież uda się jakoś dojść do porozumienia i już w najbliższej przyszłości będzie mógł parlament podjąć normalną pracę.

Z tej okazji wydała Unia słowiańska oficjalny komunikat, w którym między innymi potępia stanowczo prześladowanie, jakiego doznaje ludność słowiańska w krajach austriackich i wzywa rząd kategorycznie do zapewnienia mniejszości słowiańskiej należytej obrony. W odpowiedzi na to ogłosili wolnomyślni Niemcy, iż dążeniem ich będzie, aby interesy niemieckiej ludności nie doznały żadnego uszczerbku, czyli innymi słowy mówiąc, zapowiadają wojnę, byle tylko zapewnić sobie pierwszeństwo.

Panowie z pod sztandaru czarno-białego narzekają ciągle na ucisk Niemców przez narodowości słowiańskie, a zapominają, że Austria jest tylko *de nomine* państwem niemieckim, *de facto* zaś posiada słowiańską większość, a ta przecież postpowować się nie pozwoli. Jaką tolerancją odznaczają się Niemcy wobec innych narodowości, mieliśmy sposobność przekonać się z ostatnich występów wiedeńskich prusofilów, którzy zorganizowali nagonkę na Czechów, udających się do Wachau, przedtem zaś prowokowali ich w Szwechacie i Simeringu, głosząc całemu światu, iż odpierają tylko zamach na niemiecki charakter Wiednia. Z jaką zapalczywością występują Niemcy „na swoich śmieciach“, łatwo każdy zrozumie, kto widzi, że i u nas, choć są w tak znikomej mniejszości, usiłują przecież narzucić nam swą władzę i wolę, a my obchodzimy się z nimi przecież z wszelką galanterią i sami przez to ponosimy szkody. Interesy nasze nie są nigdy wspólnymi, w każdym razie miejsca dość, byśmy się obok siebie pomieścili, trzeba tylko trochę dobrej woli i wyrozumiałości. Tej niestety Niemcom brak, krzyżacka buta odzywa się co chwila i paraliżuje usiłowania rozsądnych jednostek. Wobec takiego stanu rzeczy trudno przypuścić, aby konferencya, zwołana przez dra Głabińskiego przyczyniła się do wyklarowania stosunków, tembardziej, że obecny wiatr, wiejący w Kole polskiem, jest pomyślny dla Niemców i przyczynić się może do zwiększenia tylko i tak potwornie już rozrosłych ich żądań i uroszczeń.

Żal mi swoją drogą tej Austrii! Pocziwa staruszka prócz dolegliwości wewnętrznych, które z roku na rok coraz bardziej jej dokuczają, ma do czynienia i z zewnętrznymi kłopotami, a i te od chwili aneksyi Bośni i Hercegowiny mnożą się, jak grzyby po deszczu. Doszło już do tego, że taka mizerna Czarnogóra, którą możnaby przeskoczyć lub nakryć nowomodnym damskim kapeluszem, zaczyna jej grozić i pokazując wyszczerbione zęby, gotuje się do rozpraw z sąsiadką za ośm mieśięcy. Nic w tem może niema dziwnego, sąsiedzkie niesnaski między osobnikami rodzaju żeńskiego są na porządku dziennym. Tak dzieje się między zwykłymi śmiertelnikami, tak samo i w polityce. Spór sąsiedzki o kurkę lub świnkę, która przeszła na obce terytorjum, staje się przyczyną zatargu między serdecznymi nawet przyjaciółkami, które zbrojne w miotły lub pogrzebaczę, rozpoczynają utarczkę słowną, a gdy ta im się sprzyrzy, przechodzą do czynu. Z poza płotów przyglądają się inne kumoszki, zachowując się na razie neutralnie, gdy jednak poważnione wezmą się za łby i one, początkowo tylko słownie, potem i czynnie stają po stronie jednej z walczących. Taką przyglądającą się przyjaciółką będzie chciała być względem Czarnogóry Serbia, która nie może zapomnieć, iż pomysł Aehrenthala ugodził ją w najsłabsze miejsce, bo zniweczył marzenia o państwie wielkoserbskiem.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter